

Milosz Jakesz
Dziennik
przybywa
do Polski

Na zaproszenie I sekretarza KC PZPR Wojciecha Jaruzelskiego 8 bm. przybywa do Polski z przyjacielską, roboczą wizytą sekretarz generalny KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji Milosz Jakesz.

Po objęciu najwyższej funkcji w KPČ jest to jego druga zagraniczna podróż, a pierwsza do naszego kraju. Robocze spotkania szefów partii państw socjalistycznych stały się już trwałą praktyką wzajemnych stosunków między braćmi krajami. Służą one wymianie poglądów na aktualne, kluczowe problemy i sadzenia budownictwa socjalistycznego w naszych państwach, jak i wzajemnej informacji o sytuacji międzynarodowej. Obecna wizyta składała się z szeregu spotkań z kierownikami gospodarczych i społecznych w Czechosłowacji i reform przeprowadzanych w naszym kraju.

Polaków, Czechów i Słowaków łączy bliskie historycznych więzi i doświadczeń. Tradycyjna, sąsiedzka przyjaźń uzyskała po wojnie trwałe podstawy i mocne więzi dzięki ideowej jedności naszych partii i wspólnocie ustrojowej państw socjalistycznych. Podpisany w marcu 1947 r. układ o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską a Czechosłowacją otworzył no-

Dziś o PKO

Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy tygodniowy cykl konsultacyjny w Dziale Ekonomicznym „Gazety Współczesnej”. Dziś, 8 bm. przy redakcyjnych biurkach zasiada przedstawiciel Oddziału PKO w Białymstoku: dyrektor Danuta Zalewska i naczelnik Wydziału Ekonomicznego — Jadwiga Jagaczewska.

Nasze telefony: 211-20 i 232-41 wewn. 235 w godz. 10-12 do dyspozycji Czytelników. Można również zgłosić się osobiście do redakcji — ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 44, I piętro.

Dziś o PKO

Zgodnie z zapowiedzią, rozpoczynamy tygodniowy cykl konsultacyjny w Dziale Ekonomicznym „Gazety Współczesnej”. Dziś, 8 bm. przy redakcyjnych biurkach zasiada przedstawiciel Oddziału PKO w Białymstoku: dyrektor Danuta Zalewska i naczelnik Wydziału Ekonomicznego — Jadwiga Jagaczewska.

Nasze telefony: 211-20 i 232-41 wewn. 235 w godz. 10-12 do dyspozycji Czytelników. Można również zgłosić się osobiście do redakcji — ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 44, I piętro.



W Calgary, w Kanadzie... przedolimpijskie pleteczki. Ci żywi wolą jednak na siedząco. CAF—ADN

Zwierzęta są łakome... Niestety

Ekzotycznym zwierzętom zagraża... publiczność ogrodów zoologicznych. Dowódcą tego wypadku we wrocławskim zoo. Sarny, kozy, antylopy — zwierzęta łakome — padają ofiarą rzucanych im przez ogrody zwierząt woreczków foliowych z ciastkami lub cukierkami. Niedawno ledwo odnotowano antylopy, druga nieszczęśliwa padła po zjedzeniu torebki foliowej, która zablokowała przewód pokarmowy zwierzęcia.

Wszystko to warto przypominąć w okresie ferii zimowych, kiedy młodzież odwiedza ogrody zoologiczne. Starsi i młodzi winni pamiętać, że nie wolno dokarmiać zwierząt w zoo.

Tragedia na Babiej Górze

Tragiczna w skutkach była nieprzemyślana wycieczka na Babią Górę, w wyniku której poniosła śmierć 15-letnia Urszula Gernak z Warszawy, a 18-letni Tytus Suski, również z Warszawy, odwieziony został do szpitala w Suchoj Beskidzkiej, 6 bm. stan chłopca był już dobry; nie doznał trwałych odmrożeń i został wyprowadzony z szoku termicznego. Matka chłopca odebrała go i przewiozła do domu.

Jak wynika z prowadzonego śledztwa uczestnikami wycieczki była młodzież z zimowiska zorganizowanego nieformalnie (bez zgody wydziału oświaty) w kwaterze przy-

Wichura na Wybrzeżu Szczecińskim

Na Ziemi Szczecińskiej kończy się ustawianie skutków gwałtownej wichury która 6 bm. w godzinach popołudniowych przeszła nad tym regionem. Wiatr wiejący na lądzie z prędkością 23 metrów na sekundę uszkodził 1.300 sztuk transformatorów w skutkach czego około 500 miejscowości zostało pozbawionych dopływu prądu. Ekipy pogotowia energetycznego natychmiast przystąpiły do usuwania uszkodzeń. 7 bm. w godzinach rannych jeszcze około 130

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 31 (11 331) Białystok — Łomża — Suwałki, poniedziałek, 8 II 1988 r. Wydanie 1 Cena 10 zł

Mleczne kłopoty

Krowa wciąż nieopłacalna

Kłopoty z mlekiem i jego przetworami mamy nie od dziś. A to brakuje twarogu, a to świętego masła, po południu nie można kupić mleka, a każdej gospodyni dobrze jest mieć zapas mleka w żółty ser. Kto winien? Dystrybucja? Producent? Minister rynku?

Nia. Ostatnio winna jest krowa, bo jest — podobno — wciąż nieopłacalna. Rolnik kalkuluje, zastanawia się nad cenami zielonek, chłodziarek, pasz, preparatów mlekozastępczych — i nad nowymi cenami skupu mleka również. I wychodzi mu czarno na białym, że hodowla bydła mlecznego się nie opłaca. Skutki?

Skutki są dla rynku nabladowego niewesołe. Najwyższy poziom skupu mleka uzyskano w 1984 roku — i od tej pory jego produkcja zmniejszyła się o około 1,3 mld litrów. A skup o około 800 mln litrów. W ub. roku skup mleka obniżył się do poziomu z 1983 roku. Na ten rok planuje się skupienie 11 mld litrów mleka, ale powinniśmy się cieszyć, jeśli uzyskamy 10,8-10,9 mld litrów. W efekcie, w województwach nirolicznych co-

Polska — Malta

Zakończenie wizyty Vincenta Tabone

Dobiegła końca oficjalna wizyta w Polsce ministra Spraw Zagranicznych Republiki Malty Vincenta Tabone, która składała na zaproszenie ministra Spraw Zagranicznych Mariana Orzechowskiego.

Maltański gość został przyjęty w sobotę przez przewodniczącego Rady Państwa Wojciecha Jaruzelskiego.

W czasie rozmowy wyrażo-

Po balu „Z pączkiem”

Kto nie był — niech żałuje

Do trzech razy sztuka... — powiedzieliśmy sobie w Dziale Łączności z Czytelnikami „GW” i — jak zawsze, otwarci na opinie i propozycje Czytelników — postanowiliśmy ten trzech raz spróbować inaczej.

Listy zamieszczane w „Poczcie Natalii” z sobotnio-niedzielnym wydaniem „Gazety”, obudziły aż nadto wiele nadziei wśród samotników, pragnących założyć rodzinę, mieszkających w miastach, charakterze wieczorów zapoznawczych, z programem rozrywkowym o specyficznej aury w tonacji „amoroso” i z odpowiednią symboliką — a to z mirtową gałązką, a to z lubczykiem — chwycili. Wprawdzie — jak dotąd — nie zasypano nas zaproszeniami na śluby i wesela, ale w

listach do „Natalii” — coraz więcej żwierzzeń i próśb o spotkania następne. Przy tym — sporo nowych propozycji, jakie rodzi każdy niedożył. A ponieważ nie tyle pochwały co uwagi krytyczne inspirowały to one zachęcały do spróbowania raz jeszcze. Właśnie — po raz trzeci.

Tym razem za walną aprobatą dyrekcji biurostocznego WDK, znajdujemy sprzyjnie rzeźbów w terenowych placówkach kultury. Na pierwszy „ogień” — propozycja: na karnawałowy bal „Z pączkiem” zaprasza na sobotni wieczór, 6 lutego, WIEJSKI DOM KULTURY w CZARNEJ WSI KOŚCIELNEJ.

Zatem przedwczoraj — kto chciał i czym tylko mógł, do-

listach do „Natalii” — coraz więcej żwierzzeń i próśb o spotkania następne. Przy tym — sporo nowych propozycji, jakie rodzi każdy niedożył. A ponieważ nie tyle pochwały co uwagi krytyczne inspirowały to one zachęcały do spróbowania raz jeszcze. Właśnie — po raz trzeci.

Tym razem za walną aprobatą dyrekcji biurostocznego WDK, znajdujemy sprzyjnie rzeźbów w terenowych placówkach kultury. Na pierwszy „ogień” — propozycja: na karnawałowy bal „Z pączkiem” zaprasza na sobotni wieczór, 6 lutego, WIEJSKI DOM KULTURY w CZARNEJ WSI KOŚCIELNEJ.

Zatem przedwczoraj — kto chciał i czym tylko mógł, do-

ZORRO...

...a rozważną peleryną, drobnymi kroczkami przemierzającą się kra-kowianką, kowboj z przytroczonym do uda coltem i całą masą, rzec by się chciało, najprzeróżniejszych „ufo-ludków” — a wszyscy radośnie śmieją się po lodowisku.

Lodowy bal (premierowców) uład się bowiem znakomicie.

Zabawy, konkursy, dla następnych nagrań, dla smacznych — ciepłe mleko. Na imprezie zagóścił nawet Mikołaj, a właścicielki dupoch, stary i młody — wiadomo, nie te lata, aby przez kilka godzin wytrzymać na łyżwach. „Świąteczny” wspomagał pracownicy Miejskiego Domu Kultury, MOSR i ogniska TKKF „Faworyty”.

Wesoło uśmiechało się również słoneczko — to tożne, gdyż aura nieczęsto ostatnimi czasami sprzyja...

Przysłowie na dziś

Jeśli ci jeszcze nie dokuczył luty, to pal dobrze w kominie i miej kłopoty suty.

Tajemnikę Pieknej Góry

— Teraz, teraz... gdzie to ja go już widziałem — pomyślała Renata, zmagając się z krajowym wianem. — Zawsze, chociaż, coś się musi schrysnąć.

W ogóle była bardzo zła. Pogoda marna, te cholerne narty, które trzeba było wypożyczyć w rekawie, przynosiły jej same zgrzyoty, a i wstydliwa trochę. Ciągłe się coś wykrzykiwało, lub albo coś tam.

— Także Basia, to nie ma żadnych kłopotów, przyjechała z atomikami — myślała — buty za sto dziesięć kawałków, stroje na przed nartami, po 4 w trójkę, bafory, bluzeczki, krótki kombinezon. A ja? Wstała pokazać się w stołowo-kawiarni ośrodka.

— No, nie Basia, pracuje w kolorowym tygodniku z ambicjami, a ona — Renata w regionalnym dzienniku. Ich naczelnik miał być nawet ministrem (mówiła jej to Basia wieczór wieszając, a ona? — Echem... — dumiała Renata nie tak naprawdę, to ciągle kombinowała nad tym gościem, który przemknął obok po stołu Pieknej Góry.

Cląg dalszy na str. 4

W OBIEKTYWIE „GW”

Zadna propaganda...

„nie nadrobił braku sukcesów gospodarczych. To trzymam, który jednocześnie wskazuje zadania środków masowego przekazu, m.in. ukazywanie uwarunkowań obecnej sytuacji społeczno-gospodarczej i dróg wyjścia z impasu, rzeczowa krytyka negatywnych zjawisk i tendencji, popularyzowanie konstruktywnych działań i inicjatyw. Miarą wiarygodności prasy — ostatnie badania wykazały jej znaczny wzrost (w porównaniu z r. 1980 o 60 proc.) — jest krytyczny stosunek do rzeczywistości, szacunek dla prawdy i czystelnic.

Podczas piątkowego spotkania Sekretariatu KW PZPR i kierownictwa UW w Łomży z dziennikarzami komunistycznymi reakcji na krytykę prasową, zwiększenia prezentacji problematyki lokalnej oraz szersze, wymiany poglądów między czytelnikami na łamach „GW” i „Kontaktów”.

I sekretarz KW — Mieczysław Czerniawski zapoznał z głównymi kierunkami władze wojewódzkie, ze szczególnym uwzględnieniem poprawy sfer usług i obsługi mieszkańców. (jtb)

Rozśpiewane zimowisko

Dziesięciu solistów i 22 zespoły wystąpiły na estradzie elektrycznej MDK podczas zakończonego festiwalu piosenek harcerskiej Suwalskiej Chorągwi ZHP. Gośćmi harcerzy byli instruktorzy austriackich skautów, 20-osobowy zespół pieśni i tańca „Ugnele” oraz pracownicy Republikańskiego Pałacu Pionierów i Uczniów w Wilnie.

Tradycyjnie zioło „Muszelki Wigler” otrzymały zespoły „Wędrujące obłoki” z Elku, „Akcent” z Krasnopolu i „Rewers” z Elku; srebrne: „Zuchowe nutki” z Krasnopolu, „Promyki”, „Mazurczanki” i „Cląg dalszy” z Elku oraz augustowski „Fakt” i gołdapski „Baksztaj”, brązowe: — „Mazurskie słoneczko” z Elku, „To i owo” z Baranowa (gmina Mikołajki), „Wesołe nuty” z Młiek, „Rezonans” z Suwałk i „Juvenes” z Olecka.

Pierwsze miejsce wywalczyli soliści elczanka Renata Gołębiewska oraz „weteranka” różnych gield i przegladów Beata Jankowska z Goldapi. Szum „Srebrnej muszli” towarzyszyć będzie Annie Bieranowskiej z Rucianego-Nidy i Pawłowi Sautczyńskiemu z Goldapi. Allee Gołubiewskiej z Piszki przypadło w udziale miejsce trzecie.

Warto odnotować, że zastępca dyrektora Pałacu Pionierów w Wilnie — Aleksandra Golowinowa przywiozła do Elku kilka interesujących propozycji współpracy połączonych (co ważne) z wymianą grup — dla harcerskiej młodzieży i kadry. (jn)

Na paliwowym rynku

wysokoprężnych mają jedną wadę — zawierają parafinę. Parafina ma też jedną wadę — krzepnie w stosunkowo wysokich temperaturach. W lecie wszystko jest w porządku, wystarczy żeby był olej napędowy, wlewamy go do

ba „przejechać” się na oleje o oznaczeniach „JZ”. Najpopularniejszym i najbardziej dostępnym paliwem dieslowym jest „JZ-20”. Oznaczenie 20 ma sugerować, że olej ten powinien całkowicie krzepnąć w temperaturze —20 stopni

jedną wadę... — jest go mało. To zespół nadzorczy zajmujący się dystrybucją paliw płynnych decyduje, ile jest zimowej „dwudziestki”, a ile „trzydziestki” i „piątki”. Na początku grudnia zapasy wynosiły 138 tys. t „JZ-35”, a w pierwszym kwartale br. dostawy wyniosą 152 tys. t. W ubiegłym sezonie zimowym (bardzo trudnym wedle oceny fachowców) zużyto 351 tys. ton tego oleju. W pierwszym rzędzie otrzymują go służby drogowe, komunikacja miejska i transport żywności. Dopiero potem — o ile coś zostanie — kierownictwo jest ono do sprzedaży dla odbiorców indywidualnych. Jak z tego wynika, należy przede wszystkim modlić się o dobrą, łagodną zimę, a jak na razie Pan Bóg nas wysłuchuje.

Na przykład kolej...

Jak informuje dyrektor Biura Zaopatrzenia PKP, Aleksander Nikolaiczuk, w ubiegłym roku polskie koleje zużyły 630 tys. t oleju napędowego, choć w planie rocznym

Cląg dalszy na str. 2

Pogoda

Dziś — zachmurzenie przeważnie duże, we wschodniej części regionu możliwe opady deszczu, rano zamiełanie i mrozy. Temperatura maksymalna 3-5 st. C. Minimalna około 0 st. C. Wiatr słaby, zmienne.

JUTRO — bez opadów, w nocy chłodniej.

IMMIENNY: Jana, Piotra. (w)

Kto nie był — niech żałuje

Ciąg dalszy ze str. 1

tarci do Czarnej. Jeden z młodych rólów przyjechał z szafką. Inni — z bliznami i nieco dalszą okolicą, a co zrozumiale, dominowali mieszkańcy z sąsiedztwa placówki kulturalnej, znanej z wielu pomysłów inicjatyw, w tym próbownej w organizowaniu różnych imprez.

I tym razem — gospodarze stanęli na wysokości zadania. W podobnych sytuacjach, wiadomo, że trzeba zjednoczyć wysiłki w odpowiednim składzie. Toteż kierownikowi Domu Kultury — Remigiuszowi Puellowskiemu z miejsca przychodził w sukurs władze gminne (odśnieżona droga, nowe drogowości), a co dopiero mówić o zapobiegliwości i trosce grupy gospodyń z Amelią Sienkiewicz, sterującą miejscowym kołem KGW. Pokazywały, że nie na marne idzie kulinarna edukacja. Własnego wypieku pączki — symbol karnawałowego spotkania — zrobiły furorę. A były i inne smakołyki. Zaś włączenie się pań z KGW do programu za-

bawy — tango „czekolada”, loteria fantowa — wyraźnie konkuruowało z „numerami” scenariusza gier i mini-konkursów przygotowanych specjalnie przez słuchaczy Studium Kultury i Oświaty dla Dorosłych przy WDK.

W swojej, tyczącej, pogodnej atmosferze bawiono się do świtu. Nie, nie było tłoku. Podobnie jak w „Famie”, zdecydowana przewaga mężczyzn gwarantowała „pić pięknie” ogromne powodzenie.

— Aż tak, że więcej pań nie skorzystało z szansy... — ubolewała szefowa Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Czarnej Białostockiej — Ireneuszka. Zaś znany z optymizmu, dyrektor WDK Kazimierz Derkowski pocieszał: „Wszystko się dopiero rozkręca”. Redakcyjna Natalia odczekała z ulgą i nadzieją — więc nie do trzech razy szkuka...

Spróbujmy jeszcze pójść na głosami naszych Czytelników. Zatem — do wiosennego spotkania!

A. SWIDZIŃSKA

Co może rada sołecka?

O radach sołeckich słyszymy przeważnie z okazji wyborów na kolejną ich kadencję. Wówczas robi się niemało szumu, głoszą znaczenie, kompetencje i w ogóle wielką moc tego organu samorządu wiejskiego. Poniekąd jest w tym racja, gdyż przepisy wyposażyły je w rzeczywistą, a nie tylko idealną, moc. Na papierze wszystko wygląda ładnie, lecz w rzeczywistości niejednemu działaczowi społecznemu odchodzi ochota na zajmowanie się czymś więcej niż własnymi sprawami.

W KOLONII Dojli i w wsi Zagórki (tuż pod Białymstokiem) wybrano jedną, połączoną radę sołecką w grudniu 1984 roku. Stało się to za trzecim podejściem: raz zawiadła, frekwencja, następnie wybrorcy zgłosili formalne zastrzeżenia do GRN; dopiero, gdy przyszedł na zebranie Mieczysław Janowicz obwołano go przewodniczącym i sołtysem.

Nie będę siłił się na socjologiczny rys środowiska, w którym działa rada sołecka. W kilku słowach spróbuję ją scharakteryzować. W żadnym

świecie. Listę braków dałoby się przedłużyć, tylko po co? Działacze rady sołeckiej znają je doskonale, od pierwszych miesięcy jej istnienia stanęli oko w oko z tymi trudnościami. Mieczysław Janowicz, rolnik na emeryturze, jest zadowolony, że jeśli on sobie sam nie pomoże, nikt inny z zewnątrz nie załatwi wielu spraw. Dlatego pokłada nadzieję w czynach społecznych. Zdzisław Krawczyk, członek rady, zwykle pierwszy rwie się do roboty; po prostu bierze łopatę w garść i wychodzi robić porządek na drogach. In-

nować i syć albo pielegnować niemowlęta. Kandydatów na szkolenia nigdy nie brakuje, kłopot tylko z tym, gdzie je pomieścić, w jakiej sali zorganizować kolejne spotkania.

Rozmowa z członkami rady sołeckiej odbyła się w prywatnym domu Mieczysława Janowicza. Razem z nim — Zdzisław Krawczyk, Julia Klimczuk, Zygmunt Kanceler i Stefan Nikiciuk. Wyszuchali ich słowa zaprawionych gorczyką, gdyż obok oczywistych osiągnięć w społecznej działalności, odczuwają coraz więcej przejawów niezłazienia się z ich opinii, traktowania samorządu jak przysłowiowego piatego koła u wozu. Z szumnych wypowiedzi reprezentantów władz o znaczeniu rad sołeckich pozostała im — jak mówią — klucze w uszach i niewiele więcej. Moim zdaniem mają oni dużo racji.

Przykład pierwszy z brzegu stanowi dobrą ilustrację tej

GRA na społecznej nute

wypadku nie mamy tutaj do czynienia z przeciętną wsią, jakich dużo na Białostocczyźnie. Rolników co się zowie znajdujemy niewielu. Na pewno zaliczają do nich: Ryszard Gogol, Stefan Macharski i Kazimierz Osust. W gronie producentów artykułów rolnych wyróżniają się o grodnicy, dysponujący wcale pokątnymi szklarniami; wymienić tu wypada: Andrzeja Gromotowicza, Eugeniusza Klimczuka, Stanisława i Krzysztofa Szustków. Lokalna społeczność tworzą ponadto rzemieślnicy, hodowcy lisów, drobni gospodarze, chłopcy-rolnicy i pewna liczba urzędników wyższej lub niższej rangi. W sumie jest to różnicowane środowisko o silnym rozwinięciu ekonomicznym, a co za tym idzie często sprzecznym interesach.

Trudny obowiązek

Rada sołecka wzięła na siebie obowiązek reprezentowania tej ludności i pracy na rzecz społecznej integracji. Wbrew temu co można sądzić, w podmiejskich wsiach wcale niełatwo jest żyć; niekiedy niedostatek urządzeń cywilizacyjnych, podobnie jak w odległych zakątkach województwa. W kolonii Dojli i Zagórkach nie ma sklepu, telefonów i choćby najmniejszej

ni to widzą i za jego przykładem stają do pracy. W ten sposób zaczynają kształtować się więzi międzyludzkie i poczucie współodpowiedzialności za warunki życia w środowisku, które wspólnymi siłami można polepszać. Z satysfakcją opowiada więc o tym, co już udało się zrobić; na pierwszym miejscu stawia wykonanie dwóch zadań na przystanku PKS. Co prawda Urząd Miasta i Gminy w Zabłudowie nie dostarczył obiecanego trytyku, ale — jak się zdaje — mało kto pamięta o tym.

Wspomnieliśmy o integrującej funkcji rady sołeckiej. W dużej mierze za sprawą czynów społecznych udaje się podążać w tym kierunku. Łatwiej przebiegały te procesy wśród piękniejszej części lokalnej społeczności. Dzięki Julii Klimczuk, wchodzącej w skład rady, powołano KGW, jedyną do tej pory organizację społeczną w kolonii Dojli i Zagórkach. Energia pań szybko znalazła ujście w konkretnych przedsięwzięciach. Najpierw — co należy już do wspomnień — zabrały się do dzielenia skarpet według listy, potem urządziły kursy różnego rodzaju, jeden po drugim. A to, jak racjonalnie prowadzić kuchnię, jak haf-

sytuacji. Sołtyś — Mieczysław Janowicz jest zazwyczaj spokojnym człowiekiem; ponadto nie powinien się denerwować, bo serce daje o sobie znać w dokuczliwy sposób. Nie wytrzymał jednak, ponosił go trochę nerwy, kiedy opowiadał, ile trudności wymagało wyegzekwowanie od Rejonu Drog Publicznych obowiązku pogłębienia rowów na poboczach szosy wiodącej do Zabłudowa. Zakład ów nie chciał przychylić się do prośby rady sołeckiej. Mieczysław Janowicz postąpił więc, zgodnie z logiką rzeczy: wysłał skargę do Dyrekcji Okręgowej Drog Publicznych w Białymstoku. Ta jednak milczała doświadczenie przez 93 dni, by odezwąć się pismem dopiero po jego groźnym wystąpieniu podczas nadzwyczajnej Rady. Odpowiedź, żeby było śmiesznie, odbiegła od tematu poruszonego w skardze, tzn. w dyrekcji nie zadano sobie trudu dokładnego przeczytania listu podpisanego przez radę.

Co roku ponawia ona starania o przedłużenie linii MPK z Białostoku do kolonii Dojli. Argumentów nagromadziło sporo, a wśród nich i te o niebezpieczeństwie

Ciąg dalszy na str. 4



Mroźek na scenie Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki, czyli „Drugie danie” w reżyserii Janusza Kozłowskiego. Fot. Roman Sienko

Żadne usprawiedliwienia nie mogą „rozgrzeszyć” ludzi winnych takiej niegospodarności

DOPIERO w styczniu prawdziwa zima zawiątała na Suwalszczyźnie. Pola pokryły się puszystym śniegiem. Powiało mroźnym powietrzem. Dawno zapomnieliśmy o żniwach. Okazuje się, że nie wszyscy. Brygada z PGR Węgorzów zbierała w tym okresie rośliny strączkowe, które pozostawiono na polu widocznym po to, żeby lepiej zahartować je na mrozie. Żart? Nie, to działało naprawdę.

Nowa rewelacyjna metoda, czy eksperyment naukowy? — zastanawiali się miejscowi rolnicy. Również przedstawiciele Państwowej Inspekcji Skupu i Przetwórstwa Artykułów Rolnych Okręgowej Delegatury w Białymstoku, którzy przyjechali skontrolować tę jednostkę, że zdumienia przecierali oczy. Nieoczekiwany obrazek, kiedy na ośnieżonych polach jeżdżą maszyny żniwne.

W Zakładzie Rolnym Klimki, wchodzącym w skład gospodarstwa w Węgorzowie, uprawiano 120 ha bobiku. Do końca ub. skoszone niewiele ponad połowę tego arealu, uzyskując 1770 kwintali. Większość nasion wysłano do RFN, a pozostałą ilość do suszenia i na przerob. W ciągu 12 dni bieżącego roku żniwo 10 hektarów. Kierownik zakładu — Ireneusz Kujański zapewnił solennie, że „o ile warunki atmosferyczne

pozwoła, oraz nie będzie awarii sprzętu, zbiór niebawem zostanie zakończony” (?). Wykonane w tym obecności oględzin pola wykazały, że rośliny uległy w większości cięgnięciu, strączki i ziarno są częściowo zbutwiałe oraz spleśniałe, łodygi są słabiej wodne. W uprawie zastosowano szereg zabiegów agrotechnicznych (w tym dwukrotny oprysk) i duże

rozbieżności tych rolników kontrolujących przedstawiono dowód, z dnia 11 stycznia br. na przyjęcie 8850 kg bobiku. Okazało się, że niebawem, że dokument jest fikcyjny. Potwierdził to późniejszy magazynier, który złożył oświadczenie wyjaśniające tę sprawę. Według jego słów — gdy użyszał, że kontrolujący stwierdzili różnicę — u dał się do księgowej, u któ-

reż przechowywane są bloczki z dowodami i tam wypisał kwit z datą o dwa dni wcześniej. Dokonano też oceny jakości składowanych zbóż. Pojemność magazynowa, wynosząca 450 ton, wykorzystana była w niecałkowicie 11 proc. Inspektorzy stwierdzili pogorszenie parametrów przechowywanego bobiku, który posiadał stęchły zapach i spleśniałe ziarno. Jakość pozostałych zbóż nie budziła zastrzeżeń, czego nie można powiedzieć o technicznym stanie magazynu. Ze względu na przeciekający dach i przegniłą podłogę w jednym z zaskoków na drugim piętrze, — co zagrażało bezpieczeństwu przechowywanych tam osób — był on niegodziwy. Lepiej wyglądały

magazyny należące do ZR w Radziświe. Niestety, na strychu obory trzymano znaczne ilości ziarna owsa pokrytego nalotem pleśni, częściowo zbrzydlonego i porośniętego. Zdaniem kontrolerów, przyczyną tego był brak konserwacji i nadzoru. Ustalono, iż magazynier nie posiadał termometrów do pomiaru temperatury składowanych zbóż. Zalecono niezwłoczne przesu-

szanie owsa. PGR w Wydminach, preferujący także strączkowe, nie uporał się ze sprzętem z całego arealu. W podległym mu Zakładzie Rolnym Berkowo z 20 ha nie zebrano bobiku odmiany Nadwiślański w stopniu oryginalnym, który miał być przekazywany „Centrali Nasiennic” oraz z 45 ha z przeznaczaniem na własne potrzeby. W styczniu br. nie nadawał się on już do zbioru, ponieważ w ok. 90 proc. (ocena organoleptyczna) ziarno spleśniało. W ub. obiano 115 ha bobikiem kwalifikowanym, zużywając na ten cel 20 ton nasion wartości 1 mln 600 tys. zł. Poza tym zużyto 14 ton nasion niekwalifikowanych w cenie 950 tys. zł. Jeśli do tego dodać koszty nawozów i

średków chemicznych — prawie 3,5 mln zł, bez ujęcia upraw agrotechnicznych, otrzymamy niebagatelną sumkę. Tymczasem ze sprzedaży ziarna „Centrali Nasiennic” i mieszalni pasz uzyskano niewiele ponad 5,8 mln zł. Oto obzerne wyjaśnienie dyrektora zakładu — Artura Rutkiewicza: „lipca 1987 r. podczas burzy deszczowej bobik uległ całko-

APN specjalnie dla „Gazety Współczesnej”

Ze słów nie robi się kół

Stwierdził tak rok temu robotnicy — komuniści z Estońskiego Przedsiębiorstwa Budowy Koparek „Talleks”, którzy postawili wotum nieufności swojemu sekretarzowi partii.

DLA WIELU OSÓB taka decyzja była gromem z jasnego nieba. Wydawałoby się, że właściwie nie ma konkretnych zarzutów, które można by było postawić sekretarzowi Rajwo Laatikowi. Był dobrym pracownikiem i towarzyszem. Przez wiele lat stał na czele komitetu partyjnego przodującego przedsiębiorstwa. „Talleks” jest jedynym w krajach RWPG zakładem specjalizującym się w produkcji koparek melioracyjnych. Jego udział w światowej produkcji podobnych maszyn stanowi jedną czwartą, a koparki eksportowane są do 50 różnych państw świata — od Finlandii i Polski aż po państwa Bliskiego Wschodu i Ameryki Łacińskiej. Przedsiębiorstwo zawsze wspaniale dawało sobie radę z zadaniami planowymi, a skoro tak — to oznaczało, że styl działania komitetu partyjnego zawsze był „na poziomie”.

Zmienił się czas. Zmienił się także sposób patrzenia na życie, zdawałoby się sprawy. Niestety, sekretarz nie chciał tego zrozumieć. Robotnicy-komuniści zadawali sekretarzowi pytania: dlaczego w czolowym zakładzie są niedociągnięcia w sferze socjalno-bytowej? Dlaczego nie

przebudowano stołówki i nie zmodernizowano pomieszczeń socjalnych? Dlaczego nie zagospodarowano terenu wokół zakładów? Dlaczego nie rozwiązano problemu ulg dla robotników drugiej zmiany? Dlaczego nie przeprowadzono ankiety wśród robotników przy wyborze brigadzystów, kierowników odcinków i warsztatów? Dlaczego nie ma pieniędzy? Przecież koparki wysyłane są także do państw kapitalistycznych...

To pamiętne zebranie stało się lekcją nie tylko dla nowego komitetu partyjnego, ale także i dla administracji zakładu. Przebudowie potrzebne są czyny, a nie słowa — twierdzili robotnicy.

Minał rok. Jakże zmiany miały miejsce w „Talleksie”? Przede wszystkim zmienił się sam wygląd zakładu. Zrobiło się w nim czystej i przystojnej. W umowie zbiorowej zawarte pomiędzy robotnikami i administracją ośmowano warunki pracy ludzi zatrudnionych na drugiej zmianie. Obecnie ludzie sami wybierają dla siebie czas urlopu (w większości przypadków — latem). Mają oni wyższy niż pozostałi robotnicy wskaźnik rocznego premowania, przyszanio im bezpłatne obiady. Uległa zmianie

praca z kadrami. Na wyższe stanowiska wyznacza się ludzi dopiero po zapoznaniu się z opinią robotników.

Ważny dla przedsiębiorstwa jest fakt, że „Talleks” jako pierwszy w republice uzyskał prawo samodzielnego eksportu koparek i części zapasowych do nich.

Mówi dyrektor generalny — Paul Trejer:

— Obecnie otrzymujemy dość duży zysk w dewizach. Naturalnie dzielimy się nim z państwem. Dewizy potrzebne są nie tylko nam, ale również dla potrzeb tzw. „sil nieprodukcyjnych”: oświaty, służby zdrowia i innych. Swoją udział wykorzystujemy na zakup nowego sprzętu, urządzeń technicznych i technologii. Obecny „Talleks” to roboty, pracujące w wydziałach, nowoczesne obrabiarki i komputery osobiste dla inżynierów. Sami wybudujemy nowy gmach, a prace związane z wyposażeniem budynku i firmo-kończem go wykonają firmy z Polski. Ogółem jesteśmy bardzo zadowoleni ze współpracy z takimi polskimi firmami, jak „Bumar”, „Zreba”, „Metalexport”.

Do słów dyrektora naczelnego można dodać, że wyroby firmy „Talleks” można było oglądać w listopadzie na wystawie Estońskiej SRR w Warszawie i Gdańsku.

LEONID OBSZYENOW

Faworyci — na stałe czy na tymczasem

ZNAMY JUŻ pierwszych — czas pokaże czy tylko tymczasowych, czy też stałych — faworytów publiczności.

Na pierwsze pozycje plebiscytowej listy wysunęły się dwa spektakle: „Krakowiac i Górale” Teatru Dramatycznego i „Pan Fajnański Dwa” Białostockiego Teatru Lalek. Ale ponieważ konkurencja dopiero się rozpoczyna, wszystko się jeszcze może zmienić. Każdy tytuł ma szansę na zdobycie czołowego miejsca.

Głosujemy do 15 marca. Natomiast w dwa tygodnie później opublikujemy na łamach naszej Gazety listę laureatów plebiscytu. Specjalne nagrody dla nadawców każdego tysięcznego kuponu oraz placówek kulturalno-wychowawczych, szkół, zakładów pracy, które nadesła najwięk-

szą liczbę głosów zostaną wręczone na imprezie z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru.

Dzisiaj powracamy wspomnieniami do dwóch ubiegłorocznych premier — zimowej i jesiennej.

Na małą scenę Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w połowie stycznia wszedł groteskowo przyprawiony spektakl — „Drugie danie” Sławomira Mroźki. Rzecz całą wystawił reżyser Janusz Kozłowski, obsadzając w niej czwórkę aktorów: Jolantę Borowską (Ona), Dariusza Piekarską (Widmo), Tadeusza Kozłowskiego (Tato) i Jacka Łapińskiego (Maly). Scenografię przedstawienia zaprojektowała Teresa Darocha.

„Drugie danie” było przeobrażeniem (istniejącej wersji, że na specjalne życzenie krytyki i



publiczności) sztuki napisanej przez Mroźkę pod koniec lat sześćdziesiątych. Okazało się, że mimo upływu czasu zawarte w niej treści ciągle pasują do naszych realiów. Popadamy w te same uciążliwosti, popełniamy te same błędy... Słowem, zmienia się oprawa, a my wciąż tacy sami — młodość łatwo daje się omamić nowym idiom, a starość gorzkniej po „przejściach”.

W ostatnich dniach listopada na scenie Białostockiego Teatru Lalek wystawiono „Historię o biedaku i osiołku”. Sztukę napisał i wyreżyserował Tadeusz Słobodzianek. Przy realizacji przedstawienia współpracowali z nim: scenograf Halina Zalewska oraz kompozytor i jednocześnie wykonawca muzyki — Krzysztof Dzierzma.

Perypetie Biedaka (Marjan Oldziejewski) i Osiołka (Małgorzata Kozłowska) zostały zagrane w dwóch planach — tytym i lalkowym. W pozatytułowych rolach wystąpili: Marek Korkowski, Małgorzata Półńska i Mirosław Wiśniewski. Sztuka ciągle znajduje się w repertuarze teatru. Entuzjaci mogą sobie zaufać powtórkę — warto.

W najbliższy czwartek, kolejne propozycje i doniesienia z plebiscytowej listy. (olp)

Wczoraj na autogieldach

Nastroj wyczekiwania

Ciąg dalszy ze str. 1

za 1,7 mln zł a sporo starszy bowiem z 1976 był do kupienia za 400 tys. zł. Skoda 105 L z r. 1982 została przez właściciela wyceniona na 1,9 mln zł a za ubiegłorocznego trabanta żądano 1,5 mln zł. Atrakcją była natomiast syrenka typ 104 z r. 1969 za 25 tys. zł a ten sam model z r. 1968 ko-

ształwał tylko 45 tys. zł. Wystawiono też ubiegłoroczną volę ale cena 4,5 tys. zł. Nowo odstraszała ewentualnych nabywców. Mercedes z r. 1973 kosztował 1,5 mln zł, za fordą taunusa żądano 2,2 mln zł przy czym pojazd był z r. 1979. Peguot 504 z r. 1979 wyceniony został na 3,3 mln zł. (h)

W Słupsku

Krewcy młodzieńcy wtargnęli do komendy milicji

Czterej młodzi mieszkańcy Słupska, po spożyciu sporej ilości alkoholu, postanowili „zabawić się” na ulicy zaczepiając przechodniów. W obronie zaczepianej kobiety stanął przechodzący ulicą Henryk B., którego chuligani dotkliwie pobili. W pościgu milicja zatrzymała jednego z nich i osadziła w areszcie.

Niedługo po tym fakcie dożurni w słupskim RUSW zostali zaskoczeni wizytą trzech mężczyzn, którzy zażądali...

wydania kolegi, groząc samookaleczeniem się w gmachu komendy. Milicjanci, dowiedziawszy się, iż są to uczestnicy napadu i pobicia przechodnia, postanowili zatrzymać krewkich napastników. Jeden z nich zaatakował milicjanta i żyłką pocałował mu twarz. Waldemar H. i Piotr W. przebywający w areszcie. Dwóch młodocianych napastników przekazano do dyspozycji Sądu Rejonowego — Wydziału dla Nieletnich. (PAP)

Tragedia na Babiej Górze

Ciąg dalszy ze str. 1

Góry w kierunku schroniska na Markowych Szczawinach. Wzmógł się wiatr, temperatura spadła do minus 10 stopni C. Warunki poruszania się w górach, przy 65-70 centymetrowej pokrywie śniegu w szczytowych partiach Babiej Góry, były bardzo trudne. Urszula Gernak i Tytus Sułki — choć dobrze ubrani — oślabli i pozostali w tyle.

Wychowawca wraz z pozostałymi uczestnikami pospieszyli do schroniska po pomoc GOPR. Pozostawiając ich samych na szlaku górskim. Na pomoc obciążonym ludziom pospieszyli pełniacy dyżur na Markowych Szczawinach ratownicy GOPR Edward Hudziak, który dotarł do nich ok. 20.00. Byli skraj-

nie wyczerpani. Na nic zdawały się zabiegi reanimacyjne, którym poddana została dziewczynka; zmarła wskutek nadmiernego wyczerpania i oziębienia organizmu. Chłopca zawiąziono do szpitala. Śledztwo w tej sprawie prowadzi prokurator rejonowy w Suchej Beskidzkiej pod nazwiskiem Prokuratora Wojewódzkiej w Białymstoku. Wobec wychowawcy J.K. prokurator rejonowy zastosował areszt tymczasowy. (PAP)

Z sąsiedzką „wizytą”

W nocy z 5 na 6 lutego dokonano włamania do sklepu spożywczo-przemysłowego we wsi Peńskie (gmina Krzynów, woj. białostockie). Skradziono napoje alkoholowe, papierosy i inne artykuły łącznej wartości 150 tys. zł. Funkcjonariusze MO ustalili, że sprawcami są dwaj mieszkańcy sąsiedniej wsi. Ujęto ich i osadzono w areszcie. Sąsiedzka „wizyta” zakończyła się więc za kratkami. (h)

Ale go suszyło

W nocy z ubiegłej soboty na niedzieli, 7 bm. nieznamy sprawca włamał się do stacji CPN w Hajnówce. Połkomił się jednakże jedynie na butelkę „Autovidoli”. Niezła musiała go suszyć... (h)

GRZEGORZ SUCHOŻĘBSKI

★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★

W białostockim kinie „Ton” na kilku seansach dziennie wyświetlany jest film „Labirynt”. Oczywiście widzowie stanowią dzieci — mniejsze i większe. Troje poprosiliśmy o krótkie zrecenzowanie tego co zobaczyli:

— **BARTEK** (lat 12). Kreyt, takie dziwne. Tylko jedna fajna dziewczyna gra tę rolę.

— **ANETA** (lat 10). Podobnie mi się, bo jest bardzo kolorowy. Lubie słyszeć Jima Han-

sona. Są szkaradne, ale miłe.

Ludo jest ohydny, ale trudno go nie lubić. Na „Labirynth” przyszedłem, bo w nim gra i śpiewa David Bowie. Tylko szkoda, że tak mało piosenek zaśpiewał.

— **MATEK** (lat 8). Chodzą po tym labiryncie w koło. Nie poza tym się nie dzieje. Zły jestem na siostrę, że mnie wyciągnęła do kina. Ona już drugi raz przyszedła na „Labirynth”, bo widać od tego Bowie. Takie czupriadki umawiane. Ja to już wolę oglądać w telewizji „He-Man”.

Okazuje się, że nawet dzieci przysypały Jima Han-sona na tym, iż w „Labiryncie” pod względem dramaturgii niewiele miał do powiedzenia...

— **CIĄG DALSZY ZE STR. 1**
— I po co takimi Golda. Sądzę po wozie i zespian, mógł by swobodnie zsuwać teraz w jakimś Innsbrucku. Dolary z niego są kapuły.
— Takie skojarzenie przyszło mi. Mężczyzna właśnie zmienił zielony strój narciarski na jeszcze zielniejszy ocieplacz.
— Pani Renatko, ja bardzo przepraszam za ten wczorajszy hałas na korytarzu. Oczekuję się zielony mężczyzna. — Pani nie poznaje? Wczoraj trochę dłużej u pana kierownika brzydota-łimy i, wie pani, tak jakos...
— Faktycznie. Krew ja zalała, gdy w nocy jakiegoś towarzysztwo — sułtana już czymś innym — przez pół godziny nie mogło się rozstać na korytarzu ośrodka.
— Eee tam — baknela idylotycznie.
— Podziękuj może, Krzysztof Janem.
— Gdy Renata odbierała klucze od pokoju, podszedł do niej młody mężczyzna z czarnym włoskiem...
— Teraz to rzeczywiście przystojniak białej do miłości — pomysłista siostrzula, choć chłopak był ubrany normalnie.
— Zna go pani redaktor? — wskazał na zielonego.
— A pan może kiedyś znał — robota ucieleśnia.
— No... my tośmy, że pani z Białegostoku, nasza, a tamta z tych tam... Perspektywa.
— Po schodach powoli szła Renata.
— **CIĄG DALSZY JUTRO**

★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★ FERIE Z GAZETA ★

Białe Kwiaty

Licem Ogólnokształcące im. Cyprjana Kamila Norwida w Wyszkowie, redakcja „Tygodnika Ostrołęckiego” oraz Towarzystwo Ziemi Wyszkowskiej ogłaszają VI Ogólnopolski konkurs poetycki o „Białe Kwiaty” poświęcony pamięci patrona szkoły.

W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół ponadpodstawowych, którzy do 15 maja 1983 r. nadadzą pod adresem: szkoły, 07-200 Wyszków ul. 22 Lipca zestaw trzech wierszy o dowolnej tematyce. Prace powinny być opatrzone godłem. W osobnej kopertce, także opatrzonej godłem, prosimy podać imię i nazwisko autora i dokładny adres szkoły. Przewiduje się następujące nagrody: I — wartości 10 000 zł, II — wartości 5 000 zł, III — wartości 2 000 zł. Przewidziana jest także nagroda specjalna w wysokości 15 000 zł, ufundowana przez Towarzystwo Ziemi Wyszkowskiej za wiersz o tym mieście.

Jury w skład którego wejdą członkowie ZLP może dokonać zmian w sposobie naboru i oceny, zmieniając ogólne sumy nagród. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi w czasie „Dni Licem” w drugiej połowie czerwca br. a nagrodzone wiersze zostaną opublikowane na łamach „Tygodnika Ostrołęckiego”.

40 LAT w życiu człowieka

do okresu oceny dotychczasowych osiągnięć i niepowodzeń, to czas podsumowania i zasadniczych decyzji. W tym wieku ujawnia się głębsza niż dotychczas chęć poznania przeszłości i swego rodowodu, powiązania teraźniejszości z czasem minionym. Wyszukuje się stare fotografie i wyblakłe listy, organizuje zjazdy rodzinne. Najczęściej wtedy ze zdziwieniem dostrzegamy bogactwo przeszłości, ale i ze smutkiem stwierdzamy ubóstwo wiedzy o minionym czasie i poprzednich pokoleniach.

Organizm jakim jest zakład pracy podobnie jak człowiek, rośnie i rozwija się na gruncie przeszłości. Budowały go i zaludniały pokolenia robotników, które już odeszły. Także i z pamięci. Dokumenty tych czasów rozwijały burzę historii, spopielała wojna, a pozostali bezimienni fotografowie i nieliczne zapiski nie

„Uchwyty” mają 40 lat!

Szukamy śladów

dają pełnego obrazu minionego czasu.

W imieniu współczesnych pracowników „Uchwyty” apeluje więc do wszystkich, którzy mogliby ożywić przedwojenną historię Odlewni i Warsztatów Gotliba oraz wojenne losy odbudowy i rozbudowy obecnej Fabryki Przyrządów i Uchwyty.

Wiemy, że już w 1923 r. w Białymstoku przy ul. Łąkowej wytwarzano odlewy żelazne, produkowano kotły i maszyny młyńskie. Wiemy, że w latach trzydziestych warszaty zatrudniały około 120 osób i wytwarzały sprzęt rolniczy, instalacje centralnego ogrzewania, narzędzia ślusarskie. Do dziś pozostały fragmenty „halli maszynowej”, do dziś stoją potężne kowadła mechanicznego młota, jeden z kolekcjonerów ma w swych zbiorach żelazny sygnowany znakiem Gotliba.

Nie wiemy natomiast jakie były warunki pracy i metody wytwarzania, na ile wówczas imadła podobne są do wytwarzanych ognisk „śrub-szafków”. Nie znamy innych szczegółów z przeszłości.

W łbie tradycji brakuje wyrobów i dokumentów nie tylko z tych przedwojennych czasów, ale ze znacznie bliższego nam okresu — z lat pięćdziesiątych. Apeluje więc do byłych pracowników i ich rodzin, do wszystkich, którzy mogliby pomóc w odtworzeniu minionego czasu. Zapraszamy do osobistego kontaktu lub telefonicznego pod nr: 416-300 wew. 203.

TADEUSZ RUFINSKI

EKONOMIA dla wszystkich

Samofinansowanie z pustawej kasy?

REFORMA systemu funkcjonowania przedsiębiorstw państwowych, jest często utożsamiana z formułą trzech „S”, w myśl której przedsiębiorstwo jest samodzielną, samorządną i samofinansującą się jednostką gospodarczą. Samofinansowanie polega na pokrywaniu z uzyskanych przychodów kosztów działalności, zobowiązań wobec budżetu państwa, banku, dostawców oraz wydatków na rozwój i inne potrzeby.

Owo samofinansowanie, jest ekonomiczną podstawą samodzielności i samorządności przedsiębiorstwa. Wszak samodzielność rozumiana m.in. jako swoboda podejmowania decyzji rozwojowych występuje jedynie w przypadku, gdy planowane przedsięwzięcia mają podstawę realizacyjną we własnych funduszach. Zależność samodzielności i samorządności od trzeciego „S” czyli samofinansowania, jest najbardziej widoczna w sytuacji krańcowej, gdy niewypłacalność przedsiębiorstwa powoduje ograniczenie (aż do likwidacji włącznie) i samodzielności i samorządności (np. wprowadze-

nię finansowej przedsiębiorstwa.

W grupie świadców finansowych przedsiębiorstwa na rzecz budżetu występuje obecnie 5 podatków oraz dwa obciążenia o charakterze niepodatkowym; ponadto przedsiębiorstwa obowiązane są dokonywać wpłat na 4 fundusze scentralizowane. Jest to więc system skomplikowany i pracochłonny.

Rozmiary obciążeń finansowych przedsiębiorstwa są znaczne, a jednocześnie, jak wynika z ustawy budżetowej, utrzymywane są dość wysokie dotacje (nie we wszystkich przypadkach uzasadnione). Za pośrednictwem budżetu następuje więc niekiedy redystrybucja środków pieniężnych wywodzących się z przedsiębiorstw rentownych do przedsiębiorstw charakteryzujących się niską efektywnością.

Uważa się, że realizacja zasad samofinansowania, przestaje być interesująca, jeśli przedsiębiorstwa maksymalizują, wyniki finansowe, zmniejszając skuteczność oddziaływania systemu finansowego na prawidłowy przebieg procesów gospodarczych.

W zamierzonych na najbliższe lata zmianach systemu finansowego przewiduje się także uproszczenie rozliczeń przedsiębiorstw z budżetem m.in. poprzez zmniejszenie liczby podatków, a także ograniczenie ich wysokości. Nie nastąpi to jednak w tym roku z uwagi na i tak występującą nadwyżkę wydatków budżetowych nad dochodami.

ELŻBIETA ORECHWA-MALISZEWSKA (PTE)

— **CIĄG DALSZY ZE STR. 1**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

Kiedy zawieje wiatr

W radiowej „Trójce” można usłyszeć nagrania z koncertu filmu „When the wind blows”. Na płycie compact disc znalazła się kompozycja DAVIDA BOWIE oraz muzyka ROGERA WATERSA. Złota jest idea przedsięwzięcia zagrożenia wojny.

Odłosa przyrodę, śpiew ptaków i unosiąca się siła atomowej apokalipsy — obojętne nie da się przeżyć obywateli, nie zachwycić klarowną konstrukcją i bogactwem zaciętych przebiegów.



Natomiast koncerty R. Watersa to USA służby głównie przedstawieniu utworów z nowej płyty „Radio K.A.O.S.”. Zardłono temu, jak i występującemu na kontynencie amerykańskim zespołowi „PINK FLOYD” towarzyszący elementu scenografii przypominające twórczość tej grupy. Dziennikarze opisują min. balon w kształcie słoni mającego kojarzyć się z albumem „Animals”.

Trzeba wspomnieć, iż ukazał się trzypłytyowy bootleg tego znakomitego zespołu z ubiegłorocznego koncertu w Ameryce Południowej.

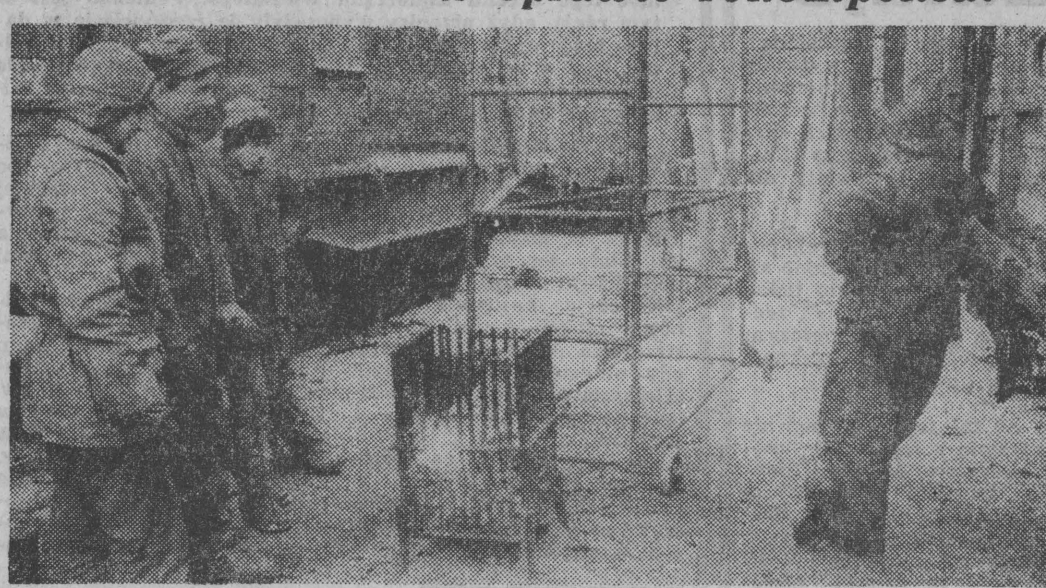
Ferie z „GN”

POZIOMO: 2) gryzł podłudniowoamerykański, 9) kamień półślachetny, 10) pierwowór liczydeł, 11) formula przyrzeczania, 12) bieg rzeki, 13) największy wąż dusicieł.

PIKOWO: 1) stado koni, 2) ciało w stanie lotnym, 3) zawody w starożytnym Grecji, 4) nieżył, 5) natarcie, 6) początek dnia, 7) olejek aromatyczny używany w perfumierii, 8) żywioł biurokratyczny.

2	3	4	5	6	7	8
9				10		
11				12		
13						

W styczniu w łapskich ZNTK do związku zawodowego wstąpiło 15 osób. Była to reakcja na stanowisko OPZZ w sprawie rekompensat



Na dworze pracuje sporo osób, przy koksowniku można ogrzać ręce i twarz.

AUTORYTET

Mróz nie taki wielki, co około 10 stopni Celsjusza, ale wschodni wiatr, zacinający prąszącym od rana śniegiem, dotkliwie daje się we znaki. Na rozległym placu ZAKŁADÓW NAPRAWCZYCH TABORU KOLEJOWEGO W ŁAPACH, do rozróżnienia koksowników co chwilę ktoś podchodzi, aby ogrzać ręce i twarz.

NA DWORZE pracuje sporo robotników. Przetaczają dziesiątki wagonów przed wyjazdem do hali napraw. Zrzucają z dachu zaspy, rozpuszczając tumany białego pyłu. Przewożą wielkie arkusze blachy i równie potężne części, niezbędne do remontu taboru kolejowego. Montują coś przy wagonach.

— W takich zakładach, jak nasze, niemożliwe jest przeniesienie wszystkich robót pod dach — mówi przewodniczący Samorządowego Niezależnego Związku Zawodowego Pracowników PKP — ZNTK w Łapach — Jan Jabłoński. — Ale przekazanie w ubiegłym roku do użytku nowej hali napraw wagonów towarowych krytych, dwusłupowych, poprawiło znacznie warunki pracy około 400 osób.

Niezastąpieni?

POWSZECHNIE wiadomo, że najpóźniej do końca marca należy wykorzystać zaległy urlop wypoczynkowy za rok ubiegły. A jak wygląda to w praktyce?

Gdy minął I kwartał 1983 roku, Państwowa Inspekcja Pracy szukała odpowiedzi na to pytanie w 32 zakładach woj. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Zatrudniały one 10 243 pracowników.

Stwierdzono, że zaległy urlop wypoczynkowy na tzw. stanowiskach produkcyjnych wynosi 3 881 dni, dotyczy głównie magazynierów i kierowców. Natomiast na stanowiskach nierobotniczych — 6 410 dni, chociaż odsetek tych pracowników w stosunku do ogółu zatrudnionych jest niewielki. Z wypoczynkiem związane przede wszystkim kierownicy zakładów, działów i wydziałów, pracownicy służb finansowo-księgowych oraz kadra inżyniersko-techniczna.

Jako przyczynę niewykorzystania w ustalonym terminie urlopow przez kadre kierowniczą i inżyniersko-techniczną podano... brak zastępstw.

W tym momencie przypomina się anegdota jak to w pewnym olbrzymim amerykańskim koncernie, któregoś dnia na ekstre kurso-ferencję w luksusowym ośrodku odwołano wszystkich kierowników przedsiębiorstwa. Po miesiącu szefem firm, które pod ich nieobecność nadal doskonale funkcjonowały, przyszedł wysoki gratyfikację. Poostaliśmy — wręczono wymówienia, gdy nie umieli sobie wywołać zastępców.

— **CIĄG DALSZY ZE STR. 1**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— Ludziom, i to tak ciężko pracującym, zapewne trzeba nie tylko dobre warunki w zakładzie, ale także mieszkanie i godziwy wypoczynek. To też sprawa dla związku — stwierdza przewodniczący Jabłoński.

ZNTK mają około 700 mieszkańców w swoich osiedlach, łącznie ze starzym, przedwojennym, w Łapach-Osle, uznany już za zabytkowy, w którym domy modernizuje się przy okazji remontów, a wykonuje to własna grupa pzooperacyjna. Były takie lata, kiedy Zakłady budowały więcej niż spółdzielnia mieszkaniowa. Ale to wszystko nie zaspokoiło potrzeb. Około 550 pracowników ubiega się o klucze do zakładowego „M”, a dni rozdania jakichś uzyskanych lokali są najrudniejszą nie tylko dla przedstawicieli Związku.

Wystąpiono z inicjatywą wybudowania dwóch nowych, w pobliżu zakładowego osiedla, ale teren jest tam podmokły, wymaga opaliskowania. Są jednak szanse, że w ciągu

— **CIĄG DALSZY ZE STR. 1**
— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

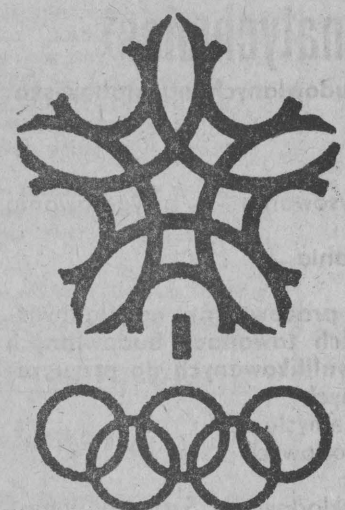
— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

— **CIĄG DALSZY JUTRO**

SPORT



Calgary za 6 dni

W olimpijskiej wiosce
Wiele koronowanych głów
Najlepsze i najbezpieczniejsze

Na sześć dni przed rozpoczęciem Zimowych Igrzysk w Calgary, w piątkowe popołudnie odbyła się ceremonia oficjalnego otwarcia wioski olimpijskiej. Wzięli w niej udział przewodniczący MKOI Juan Antonio Samaranch w towarzystwie innych członków Komitetu Wykonawczego; przybyła liczna grupa sportowców, którzy już przebywają w mieszkach uniwersyteckich, pełniących funkcję wiosek. Piękna słoneczna pogoda i 20-stopniowy mróz towarzyszyły uroczystości. Odegrano olimpijski hejnał, a na maszt wzniesioną została olimpijska flaga. Igrzyska w Calgary będą najlepszą w całej historii zimowych olimpiad — jest to tym przekonany, powiedział J. A. Samaranch. W

mięniu sportowców przemówił kanadyjski bobsleista John Howard: „Wioska to serce igrzysk” — stwierdził. Zamieszka w niej 1340 zawodników i zawodniczek oraz 621 trenerów i działaczy. W filii wioski w Canmore, która w piątek po południu także została otwarta przez przewodniczącego MKOI, przebywać będzie 593 narciarzy klasycznych i biathlonistów. Olimpijska karta identyfikacyjna uprawnia do korzystania z wynajmowanych dla olimpijczyków basenów, hali z 200-metrową bieżnią, 6 sal gimnastycznych i 17 kortów do gry w squash i tenisa.

Na terenie wioski czynne są kafeeteria, trzy sale teatralno-filmowe, sala video, salon fryzjerski, bank, poczta, a także centrum handlowe, centrala informacji sportowej, gabinety dentystyczne i poliklinika. Mieszkańcami wioski opiekują się 732 hostesy i przewodnicy zatrudnieni przez komitet organizacyjny — oraz 668 osób, wykonujących te funkcje bez wynagrodzenia.



Pirmin Zurbiggen nie krył w swych wypowiedziach, że chce zdobyć w Calgary 5 złotych medali.

Gwiazdy alpejskich tras

Do największych faworytów w Calgary należy z całą pewnością szwajcarski narciarz PIRMIN ZURBIGGEN. Zwycięstwo nie będzie jednak łatwe, gdyż po raz pierwszy w konkurencjach alpejskich można zdobyć nie trzy, ale pięć złotych medali. Do zjazdu, slalomu i slalomu-giganta dojdzie jeszcze kombinacja i super-gigant, czyli połączenie zjazdu z „gigantem”. Zurbiggen, który ma zamiar wziąć udział we wszystkich tych dyscyplinach, będzie musiał zjechać siedem razy więcej, niż w dotychczasowych zawodach.

W dniu zawodów już od rana gością młodziutką kobietę, nie widoczną. Konkurencji jednak nie odwołano. Kilij miał najlepszy czas w pierwszym przejeździe, ale nie był to jeszcze powód do radości, bo w przedziale 29 sekund uplasowało się 14 zawodniczek. Kiedy drugi zjazd Francuska zakończyła szczęśliwie, kibice na finiszu uważali go za zwyciężcę.

Wówczas na mecie przyjechał Norweg Haakon Mjoe, a czasem lepszym od Kilija. Panująca cisza przetrwała do pytania Mjoe, czy nie opuścił żadnej bramki. Tege Norweg nie był pewien.

A jest to olbrzymi wysiłek, o czym świadczy fakt, że w historii igrzysk zimowych tylko dwóm zawodnikom udało się zdobyć w czasie jednej imprezy trzy złote medale. Byli to: Toni Sailer z Austrii i Jean-Claude Kilij z Francji.

Tymczasem na górze startował Austriak, Karl Schranz, ale po przebiegnięciu 22 bramek zatrzymał się z powodu bólu. Organizatorom udało się uratować sytuację, pozwalając mu na powtórzenie zjazdu. Na mecie jego czas był najlepszy. Złoto dla Austrii!

Niepełnię. Organizatorzy dyskusyjnie podważają zwycięstwo Schranza, który przed zawodami został wykluczony z konkursu, ponieważ nie posiadał wymaganych uprawnień. Schranz ominiął dwa słupki. Po takim głosowaniu następuje dyskwalifikacja Austriaka.

W ten sposób trzy złote medale sławę podają (przed zawodami) zdobywa Jean-Claude Kilij. Dzisiaj ten fenomenalny narciarz ma 46 lat, mieszka w Genewie, prowadząc firmę z ubraniami narciarskimi. Zaangażowany jest również w organizację kolejnej zimowej olimpiady, która odbędzie się we Francji.

Blisko dorównania sukcesowi panów były także dwie kobiety. Dzień przed pierwszą konkurencją alpejską w 1978 r. w Innsbrucku, Rosi Mittermaier z RFN złota, że zdobyła pierwszy medal. Nie traktowała tego poważnie, bo sądziła, że jej mocna strona i nigdy nie sądziła, że może być najlepsza w pierwszym zjeździe.

Wieloletni sukcesy w alpejskim sportu polskiego, jak obserwujemy w ostatnich latach, w tym także i lekkoletni, obserwujemy jest też wyraźnie w naszym regionie. Nie sposób jednak ukryć, że wyniki, które osiągnęli, nie są wynikiem wieloletniego treningu, który przynosiłby im sukcesy, chociaż od 10 lat występowała w zawodach narciarskich. Tym razem jednak rzeczywistość okazała się piękniejsza niż sen. Rosi wygrała złoto. Była także pierwsza w slalomie i druga w gigancie.

O półtora sekundy gorzej od Mittermaier polecała w slalomie Hanneli Wenzel z Liechtensteinu, która swoje dni glori przetrwała, a teraz jest już w wieku 40 lat. Złoty medal zdobyła w Lake Placid. Złoty medal nie był jej domem, gdyż zjechała drugą, nie była najlepszą w pierwszym zjeździe.

Na tej samej olimpiadzie brat Andreas, pożyczony od Hanneli złoty medal, a w slalomie był drugi za legendarnym inżynierem Stenmarkiem ze Szwecji.

MARIA ROMANOWSKA

„Złota Piłka” dla Gullita

Holender Ruud Gullit został zwycięzcą 32 plebiscytu redakcyjnego „France Football” na najlepszego piłkarza Europy w 1987 roku. Tradycyjnie otrzymuje „Złotą Piłkę”.

Gullit wypierdził Paolo Futre (Atletico Madryt) i Emilio Butragueno (Real Madryt).

Stanowisko KRLD w sprawie

XXIV Igrzysk Olimpijskich

Koreańska Republika Ludowo-Demokratyczna nadal gotowa jest rozpatrzyć sprawę związaną z udziałem w igrzyskach na północnym i południowym Korea. Letnich Igrzysk Olimpijskich 1988 r. — oświadczył na konferencji prasowej w Wiedniu sekretarz generalny Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, który po zakończeniu igrzysk pojeździł na zjednoczenia Korei. Stwierdził, że propozycja przedsta-

wione w sprawie przez KRLD pozostają nadal aktualne. Niezależnie jednak, by ze swej strony także Korea Płd. zajęła konstruktywne stanowisko. Fakty dowodzą, że do tej pory władze w Seulu robiły wszystko, aby przeskoczyć w tym samym czasie, w którym w Wiedniu odbywały się igrzyski, przedstawiciel komitetu. (PAP)

W pierwszej próbie w Izraelu

Polska — Rumunia 2:2

Niełatwo rozpoczął nowy sezon piłkarski reprezentacja Polski. Podczas pobytu w Izraelu zmierzała w Haifa z Rumunią 2:2 (1:1). Bramki zdobyli: dla Polaków — Cisek — 2 (42 i 82 min.); dla Rumunów — Mateu (38 min.) i Sabau (46 min.).

Początkowo przeważali Rumuni. Czterokrotnie udanie bronili Jankowski, który jednak był bezradny po strzale Mateu w 38 min. Od tego momentu Polacy przyspieszyli, a Rumuni zaczęli grać o strzelbę często faulując. W 42 min., po rzucie z autu, piłkę otrzymał Cisek i strzałem z ok. 16 m wyrównał na 1:1.

POLSKA: Jankowski — Kubicki, Król (31 min. Cisek), Wenclewski, Wdowczyk — Tarasiewicz, Kaczmarek, Prusik, Urban — Cyroń (46 min. Marcinak), Kosek (65 min. Lukasz).

Polacy wyjechali do Izraela w mocno osłabionym składzie. W kraju pozostali Wandzik i Dziekanowski, kilku reprezentantów przebywających w Indiach z drużyną olimpijską. Tymczasem Rumuni przed dwoma dniami pokonali Izrael 2:0.

Polacy wyjechali do Izraela w mocno osłabionym składzie. W kraju pozostali Wandzik i Dziekanowski, kilku reprezentantów przebywających w Indiach z drużyną olimpijską. Tymczasem Rumuni przed dwoma dniami pokonali Izrael 2:0.

Dziś Polacy zmierzają się z Izraelem. (PAP — opr. dk)

Hallo, tu Gdynia!

Trenują i grają

Zima w tym roku płata figle narciarzom, a zdecydowanie trzymają stronę piłkarzy. Mimo iż boiska są grzaskie, coraz więcej drużyn rozgrywa towarzyskie mecze sparingowe. Czas nagli. Formę trzeba budować w szybkim tempie, bo spóźnialscy na starcie wiosennych rewanżów mogą się przebudzić dopiero po ogłoszeniu werdyktu o degradacji.

A co słychać u piłkarzy Jagielloni trenujących na obiektach Bałtyku Gdynia?

— A jak się zaprezentował Heller?

— Trudno konkretnie coś powiedzieć. Zbyt krótko jeszcze grał. Na boisku wystąpił także dwaj junjory: Zbigniew Szugda i Robert Kondzior oraz Mirek Gorczyca z Wiśniowa.

— Co dalej macie w planach?

— Nie doszły do skutku mecze z Polonią Bydgoszcz i Arką Gdynia. Dlatego w poniedziałek jedziemy do Elbląga i rozegramy rewanżowy pojedynek z Olimpią. W środę gramy o godz. 11 z Lechem Poznań i po meczu wracamy do Białegostoku.

Dziękuję za rozmowę. (let)

Plebiscyt '87 „GW” i WFS

W czwartek poznamy pięciu najpopularniejszych sportowców Białostockich

Zostali nam już tylko przyjemności. Obliczenia wyników XXXIII Plebiscytu „GW” i WFS „Wybieramy pięciu najpopularniejszych sportowców Białostockich w roku 1987” zostały zakończone. A zatem czas na ogłoszenie wyników. O tym się dowiemy 11 lutego na tradycyjnym balu sportowym, który odbędzie się w Klubie Rozrywki (ul. Wierzbowa 6).

Tłok na parkietce zapowiada się ogromny. Ale co to będzie za bal! Poznamy najpopularniejszych sportowców, ich trenerów, działaczy. Zorganizowana zostanie też atrakcyjna loteria PKOl i firm polonijnych.

Bilans sezonu la '87 (1)

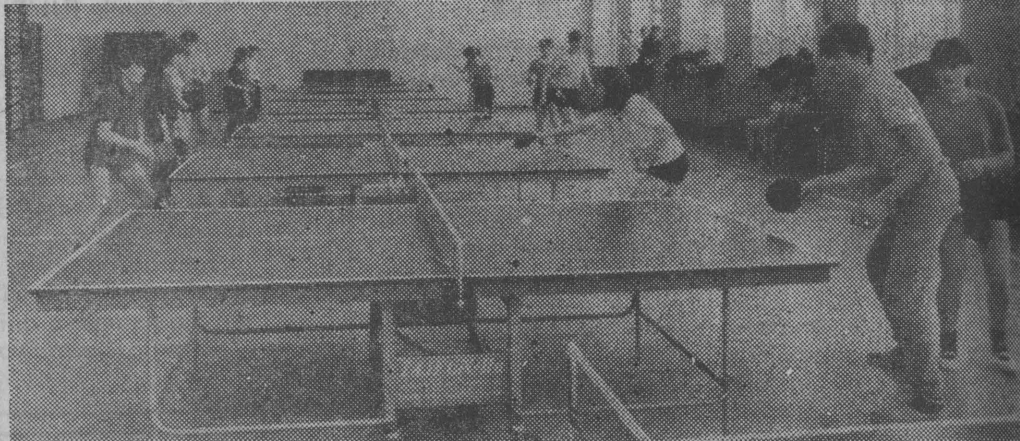
Umiarkowany optymizm w biegach

Niewątpliwie regres sportu polskiego, jak obserwujemy w ostatnich latach, w tym także i lekkoletni, obserwujemy jest też wyraźnie w naszym regionie. Nie sposób jednak ukryć, że wyniki, które osiągnęli, nie są wynikiem wieloletniego treningu, który przynosiłby im sukcesy, chociaż od 10 lat występowała w zawodach narciarskich.

Wieloletni sukcesy w alpejskim sportu polskiego, jak obserwujemy w ostatnich latach, w tym także i lekkoletni, obserwujemy jest też wyraźnie w naszym regionie. Nie sposób jednak ukryć, że wyniki, które osiągnęli, nie są wynikiem wieloletniego treningu, który przynosiłby im sukcesy, chociaż od 10 lat występowała w zawodach narciarskich.

W biegach sprinterskich w przedostatnim sezonie najlepszą była zawodniczka Jagielloni, Urszula Listowska, prezentująca równą i stabilną formę na wszystkich najważniejszych imprezach. Najlepszy rezultat osiągnęła przez nią w biegu na 100 m (12.56) — przed ostatnim sezonem.

W biegach średnich nie do pokonania jest Joanna Pikulska (Podlasie Białystok) — 800 m: 2:07.21 i 1500 m: 4:33.35 sek. Nie wierzcie jednak, aby te osiągnięcia w pełni satysfakcjonowały młodziutki talent tej sympatycznej zawodniczki, jak i sama zainteresowana. Kolejnym celem winno być poprawienie rekordów regionu Danuty Galasiek (2:18.1 i 4:20.2). Do wyróżniających się zawodniczek z młodzież nieco generacji należy: Dorota Młara (Zorza Łomża), Elżbieta Nadolna



Tropem wiejskiego ping-ponga

Kataliza

Jedni twierdzą, że awaz ping-pong pochodzi od dźwięku odbijanej piłeczki, inni, że tak określono w londyńskim żargonie dzielnicy handlowej, gdzie robiono i sprzedawano pierwsze rakietki, piłeczki i stoły. Pewne jest tylko to, iż owa gra przedstawiała po raz pierwszy angielskich oficerów i handlowców wracających w osiemnastym wieku z Chin. A że od krywek mają swoje prawa, przeto Anglicy nadali jej linie table tenis, wymyśliłi przepisy, udoskonalili rakietkę, zamienili gumową piłeczkę na celulozową i zorganizowali u siebie pierwsze mistrzostwa świata.

Pewne jest też, że ping-pong się duży powodzeniem wśród młodzieży, a w Polsce przede wszystkim w środowisku wiejskim. W miarę zbliżania się do sali gimnastycznej Zespołu Szkół Rolniczych w Dojlidach coraz głośniejsz narastało zbiorowe odbijanie celulozowej piłeczki. Gdy weszliśmy do sali spotkaliśmy nas zaskoczenie! Przy osmiu stołach — więcej nie może się zmieścić — 16 dziewcząt i tyle samo chłopów, operowało rakietkami. Była to już druga godzina zajęć. Większość z nich została wyłoniona w licznych turniejach i zawodach wiejskich lub szkolnych. Dziś reprezentują Ludowy Zespół Sportowy Kłosa Solnicki, mecenasem którego jest Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Solnickach. Prezes spółdzielni, Włodzisław Sadowski znany jest jako działacz i entuzjasta wiejskiego sportu. W sukurs przyszli mu Urząd Miasta i Gminy w Juchońcu oraz ZSR w Dojlidach.

Tenis jest chyba najbardziej masowym sportem wśród młodzieży wiejskiej. W sporcie stopniu dlatego, że nie trzeba wiele miejsca do ustawienia stołu. Popularny sprzęt: piłeczka, rakietki, stoły nie są jeszcze zbyt kosztowne, choć cena wycynowego — może już przerazić przeciętnego kibica. Stół do gry „Tajfun” kosztował w roku ubiegłym

50 tys. a rakietka... 70 tys. zł. Mimo to sekcja nie ma kłopotów ze sprzętem wycynowym. Jak i popularnym dla początkujących.

W nauce przodniczej znaleźli się zjawisko katalizy. Jeśli dodamy do układu reagującego pewną substancję, tzw. katalizator, znacznie szybciej otrzymamy porządany produkt.

Takim katalizatorem w LZS Kłosa Solnicki okazał się fizyk z wykształcenia, a instruktor tenisa stołowego z zamiłowaniem, Konstanty Iwanicki. Od trzech lat prowadzi on sekcję poświęcając jej swój cały wolny czas. Baza ich jest sala ZSR w Dojlidach. Niektórzy dojeżdżają na treningi z pobliskich wsi. Większość jednak stanowi młodzież ucząca się w Dojlidach.

Tenis stołowy — powiedział nam Konstanty Iwanicki — jest sportem „długowiecznym”. Można go uprawiać z powodzeniem nawet w wieku 40-50 lat. Zawodnikom z takim stażem trudno jest młodym „wykosić”. Dziś podobno w tenisa można się dołączyć w każdym wieku, pod warunkiem, że się nie boją się wyzwań. Kierunkiem rozwoju tenisa, kierunkiem, który przynosi sukcesy, jest nie tyle siła, co precyzja i szybkość. Zabrakło mu rutyny.

Sądząc po tym co zobaczymy w sali ZSR w Dojlidach w czasie treningu podopiecznych Kłosa, reakcja na stapi chyba szybkość niż siła. Działacze LZS spodziewają

L. TARASIEWICZ



W mistrzostwach woj. białostockiego

Siódmy tytuł Tadeusza Sochońia

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń

Przez dwa dni w sali SP nr 5 w Białymstoku rozgrywane były 41 mistrzostwa województwa w tenisie stołowym. Przy pingpongowych stołach zobaczyliśmy wszystkich najlepszych białostockich zawodników. Rywalizowali oni bowiem nie tylko o tytuły mistrzów okręgu, ale także o prawo startu w strefoch eliminacyjnych mistrzów Polski, które odbędą się za tydzień również w sali SP 5.

Poziom zawodów można ocenić na zróżnicowanie. Niejednokrotnie obserwowaliśmy dłuższe wymiany piłek, ładne ataki i równie efektowne obrony. Zdarzały się jednak i proste błędy, np. serwisowe.

W grach pojedynczych dominowali reprezentanci Juweni i Wiśniowa Białostok. Dorota Rusłowicz i Tadeusz Sochoń